

FRAGMENT 1

Wypalony jak papieros rzucony przed siebie, pozbawiony uczuć do drugiego człowieka, unikałem przez lata miłości. Ona naprawdę oślepia. Być może to śmieszna historia, ale do dziś pamiętam jak jeden z nas - Pablo - próbował unieszkodliwić ładunek w Tuzli. Miał pecha. Bomba, która urwała mu ręce i poparzyła większą część twarzy, nie była adresowana do niego w przeciwieństwie do listu, jaki czytał wcześniej. Nie wolno czuć, nie warto myśleć o kimś ważnym przed akcją. Tym bardziej w sytuacji, jaka mogła mieć miejsce, bo była do przewidzenia. Rozwody są dla naiwnych.

Ludzie szukają przyczyn, nie wierząc w badania. Dla niego wiadomość, że z jego synem łączy go tylko nazwisko uwolniło Niagarę. Domyślałam się, co wówczas odczuwał... To, co wydarzyło się potem, przypominało szybko walące się kostki domina, jakby pusty port bez przeznaczenia, pęknięte lustro bez odbicia. Nie zazdrościłem mu. Nigdy też nie poznałem dalszego ciągu zdarzeń. Musiało coś być, by nie pozostać biernym w jego przypadku. Kontakt zerwany raz nie powraca nigdy. To niepisana zasada grupy B-9.

Czy zastanawiało mnie, co mogę robić potem? - Że jak przyjdzie czas pozostanę samotny, zamknięty i wypalony? Brak planów, żadnych znajomych i przyjaciół, nie licząc tego, z kim przyszło pracować? Kiedy byłem dzieckiem, matka pytała o poranku - nakładając positek - kim chcę być? Wierzyła, że ogromu bogactw duchowych nie przystąpi mi świat materialny. Wpajała ciężką pracą najważniejsze punkty kariery w głowę małego chłopca. Brak ojca i jego silnej ręki sprawiał często nie lada problem. Jednak kochałem ją. Wierzyłem dozągonnie, oddając wieczorami w modlitwie wołania o lepsze jutro. W moim pokoju na ścianach widniały zapisywane ukradkiem wszystkie słowa świata. Słowa ważne, nie te puste i wytarte z frazesów. Odnajdywałem w nich część siebie - oczyma wyobraźni przenosząc w krainę przeszłości. Lęk przed znalezieniem odpowiedzi czy koszmar nocy starannie odmierzał mój czas. Spałem zawsze twarzą wpatrzoną w brązowy sufit, malując gdzieś w oddali stare mistyczne znaki. Jak klepsydra odmierzająca nieśmiało czas, usypując kopiec z morskiego piasku, tak toporek wbity w maczugę powieszoną u jego krawędzi usypiał mnie, dając zbawienie. Światła gasły jedno po drugim na całym

globie. Milkły głosy wydzierane z serc. Krzyk zastępował oddech, a spojrzenia błędziły we śnie.

FRAGMENT 2

Na osiedlu ulice kojarzono z granicami dla cudzoziemców. Meliny tworzyły specyficzny klimat pierwszych kantorów z tym, że wymiana odbywała się jedynie po zmroku. Alkohol i „brudne” kobiety pozwalały zapomnieć. Na krótko i zbyt nagminnie. Byłem Bogiem, świadomym celem do zaspokajania ukrytych żądz garstki słabeuszy. Bynajmniej nie wzorem. Liczby tworzą matkę nauk, w moim pokoju przebywały ich setki. Pomimo tego wspólnego mianownika z algebry szło mi kiepsko. Pokutuje w przyrodzie teoria, że jesteśmy zdolni zapamiętywać, jakkolwiek dawno się zdarzyło, ten pierwszy raz. Czegokolwiek by nie dotyczył. Ja skłonny jestem przyznać, iż pamięć ludzka z góry zakłada błędną tezę - jakoby zdarzenie owe może tylko jednorazowo mieć miejsce. Jak więc wytłumaczyć mój przypadek? Wiem, bo czułem całym sobą, także w duszy - dopóki nie wypełniłem jej strumieniem z ludzkich serc - jak przeżywałem dowolnie wybrane doświadczenie. Wśród tysięcy oczu, sterty rąk wymachujących nocą w geście poznania, znalazłem grono ciekawych, jakże różnych osobowości. Siła zastępuje wiarę, kopiąc plany na dalszy plan. Historia, kręcąc kołem rozdaje znaczone karty, ograniczając ścieżki, po których warto iść. Dziś przegrywa jeden, by od jutra znowu pójść. Strach symbolicznie pochowaliśmy na miejscowym cmentarzu. Zakopując marzenia, podnieśliśmy głowy. Utopione sny podgrzewane ogniem, rozpalane zbyt często, odkrywały ostatnie tajemnice. Śmierć znów przyszła niespodziewanie. Tego lata zbierała wyjątkowe żniwo. Nie liczyłem wszystkich, ale tylko tych, co w pamięci pozostają na zawsze. Spaleni za życia, zadźgani nożem, wpatrując się w oczy oprawcom - dzielili los z tymi, którzy odeszli, jadąc w ostatnią drogę nigdy nieobudzeni. Od teraz prawo niewiele znaczyło, wprowadzając wartości kodeksu Hammurabiego. Przyspieszony „kurs” budowy człowieka nauczył, jak zadawać cierpienie w oczekiwaniu na spodziewany efekt. Bez zadawania pytań padały odpowiedzi. Z tygodnia na tydzień układanka pozwalała uzyskać pożądany wydzwięk. Subtelność i dyplomacja nie szły razem w parze. Odrodzony, powstałem na nowo.

FRAGMENT 5

- Hallo... - zapukałem, modulując głos jak świetny lektor.
- Zapominasz o czymś - pouczył mnie przyjaciel, uchylając przyciskiem drzwi.

- Że niby, co? - odpartem.

- Natura, zabierając wzrok, dałami moc widzenia słuchem.

- To nie natura, tylko zwykła bomba - stwierdziłem - a może więcej niż bomba, bo oprócz wzroku pozbyła cię zdolności przewidywania. Bo nie męskości prawda? - zakończyłem wywód.

- Dobrze spałeś? - zapytał ironicznie.

- Czymże jest sen dla kogoś, kto nie ma oczu? - szukałem precyzji w jego pytaniu - Uważasz, że obaj zamykając oczy, wciąż mamy prawo śnić? Po tym, co przeszliśmy wspólnie? Nie słyszysz tego wołania dzieci, krzyku zawodzących kobiet, skoro masz tak dobry słuch? - mój gniew nie miał końca.

- Nocą nie zasypiam, a za dnia nie otwieram oczu. Nie jestem mordercą, a przynajmniej nim nie byłem - w jego głosie mieszała się dramatyczna opowieść o dorastaniu i pogrzebywaniu bliskich.

- Nikt z nas nim nie był. To, co stanowiło istotę działań rządów wyprute było z wszelkich uczuć i ludzkich emocji. Nie dano nam wyboru, chociaż... - przerwałem, przypalając papierosa.

- Mieliliśmy, on zawsze był. Ty i ja. Każdy z naszych chłopców mógł nie brać w tym udziału, ale to nie powstrzymałoby maszyny do zabijania. Armia rzadko wybacza za życia. Śmierć nie zawsze daje wolność - ucichł, a może nie rozumiałem jego słów?

W pokoju stanowiącym biuro na podłodze leżał stary dywan. Podobno należał kiedyś do założyciela w pierwszym pokoleniu rodziny Bread'a. W szkole tak daleko nie zagłębialiśmy się w książki. Pachniało mi to archeologią. Pięknie tkany grubymi nićmi przypominał najbardziej oryginalne wzory z Tebessy. Ściany oklejone ciemną tkaniną połyskiwały, falując w rytm muzyki. Na wysokości biurka tuż nad głową właściciela dziesiątki kartek pełniły rolę kalendarza. Pod nim stała metalowa skrzynia ze składnikami do wyrobu bomby.

FRAGMENT 6

- Dlaczego nie udasz się do lekarza? - zaniepokojony stanem przyjaciela czekałem na to, co powie.

- A ty byś poszedł? Nie sądzę. Nie tego nas nauczono. To dobre, gdy ma się rodzinę. W innym momencie życia pozbawione sensu.

Coś w tym było. Umieranie nigdy nie było moją silną stroną. Kurczę, trudno nie zgodzić się z tym. Samotność jest wyzwaniem - może swoistym lekarstwem na lęk o bliskich. Po co angażować w swoje sprawy rodzinę, psa i kota? Nie móc sypiać po nocach myśląc, kto znów zapuka do drzwi? Czy gazeta przed domem to tylko zwinięty rulon czy następny fajerwerk? Z tą różnicą, że prawdziwy rozświetla niebo w sylwestrową noc, ten gasił światło życia. Odkąd byłem z Nainą, Sylwester zwykł przychodzić częściej - był jak bezpieczny seks, na szczęście nigdy zbyt nudny i trwał dłużej, aniżeli wystrzał korków od szampana na całym świecie.

- Ok... zostawmy lekarza to też chorzy ludzie - kończyłem wątek medyczny, bardziej interesując się tajemniczym łowcą.

- No tak, jednego przecież znasz - zaśmiał się.

- Doc to pomyłka. Sam wie o tym najlepiej. Gdyby nie rodzina zostałby psychologiem - odparłem.

- Z jego chorym umysłem to możliwe. Ciekawe, co mu chodzi tym razem po głowie? - Bread nie dawał za wygraną.

- Możesz? - stonowałem sytuację, oczekując puenty.

FRAGMENT 7

Mówili mi kiedyś, że idąc ulicą nad ranem poznajemy lepiej własne miasto. Odkrywamy ludzkie słabości, nanosząc niewidocznym ruchem dłoni swój ślad. Ciągłe mając przed sobą drzwi szeroko otwarte, byłem jak wiatr trzaskającymi nimi. Bez powodu i bez celu. Natchnienie przyszło ostatniego lata, okaleczając mnie ostatecznie. Była jak tafla wody, idealnie przejrzysta, niczym nie wzburzona. Wiedziałem, że odrzucając ją

kiedyś, postąpiłem słusznie. Czternaście lat to za mało, by rozpoczynać inicjację.

Poświęciła pięć długich lat, doskonaląc swe ciało. W ciszy, w spokoju, zrzucając zbędne kilogramy, ćwiczyła swą kobiecość. Długie blond włosy spadając, podkreślały talię, unosząc się z każdym oddechem jej ogromnych piersi. Reszty dopełniał mistrzowski makijaż i strój, a może jego brak? Wiedziała wszystko, co mnie rujnuje. Znała każdy mój grzech, będący mym sekretem. Tamten wieczór miał być wspólny, okazało się jednak, że każde z nas było w innym świecie.

Niepozorna i wstydliva usiadła w bliskiej odległości. Rozmawiała, unikając wciąż krzyżowania wzroku. Dotykała spojrzeniem, tuliła się i znów uciekała, nie pozwalając na nic więcej. Mimo swego młodego wieku doskonale widziała jak płonę. Nie kryłem tego, nie chciałem, a może nie potrafiłem? Czasami łatwiej jest, gdy podniecenie bierze górę. Spontaniczność to pozytywna cecha, jakże bywa przedwcześnie zdradliwa? Pytania oplatały moją głowę, nie mogłem o niczym innym myśleć, tylko o niej. Wyobrażałem ją sobie w skórzanym czarnym płaszczu i czerwonych wysokich butach. Pożądanie zamknęło nas w pętli czasu. Ostatnia, niezdobyta twierdza stając przed mną w rozkroku, zsuwała powoli spódniczkę. Urok dziecka przemawiał przez twarz nastolatki, kierując ciałem dorosłej kobiety. W rytm leżącej muzyki tańczyła, wiążąc me dłonie na swoich pośladkach. Odpinała koszulkę, nie patrząc czy już płonę, czy może żar mnie skrywa. Nie pozostawiała mi złudzeń. To stanie się tu i teraz.

Nie znoszę nakazów i wtedy były mi one obce. Trudno jest się powstrzymać widząc, jak emocje drażnią męskie krocze. Nie wiem, czy brała gdzieś lekcje uwodzenia, ale robiła to tak naturalnie, tak zmysłowo, że ogień ogarnął me całe ciało. Siedziałem w milczeniu jak buddyjski mnich. Obserwowałem, bo nic innego mi już nie pozostało. Z każdą chwilą stawiała się coraz groźniejsza, zmieniając mój dzień w senny koszmar. Skrywana dotąd czerwień bielizny biła po oczach, a zapach intymności wypełniał szczelnie cały pokój. Nie chciałem czekać dłużej. Nigdy niebyłem przesadnie cierpliwy w myśl zasady - „zrób teraz to, co

możesz później powtórzyć z inną” - tu jednak zwątpiłem. Bałem się i byłem bezbronny. To był nasz pierwszy raz. Blondynka odwrócona tyłem do mnie, lubieżnie, powoli, a może jeszcze wolniej ściągała dolną część bielizny, odstaniając napięte i pełne pożądania dziewicze terytorium. Byłem jak Kolumb odkrywający Amerykę - tylko ja nigdzie nie musiałem płynąć...

FRAGMENT 8

Nie wiem, ile w tym było czystego przekonania, raczej wyrachowania, a ile szczerości płynącej z głębi serca, ale nie odmówiłem. Nigdy nie odmawiam, nawet pacierza. Było już po dwudziestej. Czas płynął nieubłaganie, a przede mną kilka wizyt czekało w kolejce. Co zrobić, by nie stracić i zdążyć? Pytałem zawieszony w próżnię. Przemierzałem wąskie uliczki, budzony marszem kół wybierającychwystające studzienki. Niewy - obraźliwe echo docierało do kabiny auta. W oddali stał na środku kościół, nie tylko z nazwy. Podobno był prawdziwy. Najwyższy w okolicy budynek. Największe wrota do oddania dusz. Posiadał oświetlenie wtapiające resztę otoczenia w ziemię. Kulisty półmrok tworzyłmistyczną atmosferę. Nie był odgradzony, co wydawało się być dziwne. Nie znaczy to, że pozbawiony był też ochrony. Czy ludzie tego potrzebują? Co tak naprawdę daje wiara, której brzmienia nie warto dźwigać? Zastanawiałem się, dlaczego tu w tym miejscu i na mej drodze? Stuknięcie czymś tępym w szybę powstrzymało mnie od końcowych wniosków. Z tyłu auta biegł starszy człowiek, wymachując w moim kierunku parasolką. Zatrzymałem się.

- Gdzie się tak staruszkę spieszysz? - zwróciłem uwagę, wysiadając.

- Przecież to... to taksówka? - zdyszany głosem zapytał, pochylając się jakby miał za chwilę wypluć ptuca.

- Kiedyś nią była. Teraz jest moim domem - odparłem.

- Domem? - zaskoczony, nie krył zdziwienia.

- Co cię tak zaciekało dziadku? - nie chciałem mu nic więcej tłumaczyć, ale męczyło mnie jedno.

- Od kiedy stoi ten kościół? - zapytałem.

- To ostatni, jaki przetrwał zmiany. To nasz dom, gdzie uczymy się poznawać Boga na nowo - przecierając chusteczką mokrą twarz, dodał - Odkąd żyję, zawsze go pamiętam.

- Powiedz mi, widziałeś kiedyś Boga? Czy dotykałeś wiary? - stawiałem pytania, od jakich łatwo można stracić równowagę, zwłaszcza w taką noc lub ze względu na podeszły wiek.

- Jak to?! - nie krył powtórnie zdziwienia i rozgoryczenia. - Przecież on istnieje wszędzie. Wiara jest w nas, gdyby nie ona...- patrzył na mnie jak więzień odarty z resztek godności w drodze na śmierć.

- Powiedz mi w takim razie, gdzie był twój Bóg, gdy ginęły dzieci, gdzie przesiadywał, skoro nie słyszał płaczu matek rozrywających własne serca? Czy to jest twoja wiara?! - zdawałem się nie czuć, ale podnosiłem głos na człowieka, który mógłby być moim ojcem. Ale nim nie był... Odwrócił się i powolnym krokiem odprowadził mój wzrok w dół ulicy. Latarnie okryły go swym światłem, unosząc do siebie. Zmarzłem, przeszył mnie nagły chłód, ale to nie wina pogody.

- Jesteś tam jeszcze? - zapytałem, dzwoniąc do Skandynawki.

FRAGMENT 8

Na tym jednym małym zdjęciu, oprawionym w turkusową oprawkę, stały dwie małe dziewczynki w przykrótkich sukienkach. Uśmiechały się do siebie, zachęcając do wstuchania się w ich niesamowitą opowieść. Faktycznie, w oczach widniało szczęście, ale też tajemnica. Coś, czego nie każdemu zdołamy powiedzieć. Może po prostu nie warto?

- Gdzie jest teraz? - zaciekała mnie osoba jej siostry.

- Owszem mamy kontakt, ale przez kilka lat nic o sobie tak naprawdę nie wiedziałyśmy, gdyby nie przypadek. Nie miałyśmy kontaktu od dnia, w którym zostało zrobione to zdjęcie.

Po śmierci matki całkowitą opiekę nad nami przejął mój ojczym. W jednym dniu dzieciństwo, jakie znałyśmy odeszło do lamusa. Każdego dnia przybywało obowiązków, a uczucie dotąd okazywane zastąpił strach. Mówiąc to, w jej pięknych, czarnych oczach pojawiły się łzy. To musiało boleć jak nie zagojona rana.

- Czym zajmował się twój ojciec?

- Był gliniarzem, który pewnego dnia odkrył, że ten, kogo szuka stoi za jego plecami. Reszty się domyślasz - napiła się drinka, ściskając szklankę tak, że słychać było ciche wołanie o pomoc.

- Matka znalazła potem drugiego partnera, tak?

- Tak i nie. Ojczym od zawsze był w moim życiu. Był partnerem mego ojca, a feralnego dnia, kiedy on zginął, miał wolne - nie chciałem wiedzieć, o czym myślała, mówiąc te słowa.

- Zaraz, czegoś tu nie rozumiem!

- Pytaj - nieśmiało dodawała mi odwagi.

- Skąd w takim razie znalazła się w tym domu twoja siostra?

- No tak, to bywa trudneza pierwszym razem. Moja matka po śmierci ojca związała się z jego byłym partnerem. Potrzebowała silnej ręki i zrozumienia, pomocy, jakiej nie dostała od państwa, mimo wielu deklaracji. Były tylko pamiątkowe zdjęcia i medale, za bohaterską śmierć na służbie. Otrzymała wysokie odszkodowanie, ale nic więcej. Była samotna, ze mną w pustym domu, czekająca na kolejny wyrok. Wiedziałem, że Skandynawka mówiąc to darzyła mnie wielkim zaufaniem, oczekując zrozumienia i cierpliwości. Nie można opowiedzieć w kilka chwil najtrudniejszych scen z własnego dzieciństwa. To ciągnie się zawsze za nami jak trauma i nie pozwala zapomnieć.

- Chcesz odpocząć?

- Nie, jest dobrze. Taka spowiedź zawsze pomaga - mówiła dalej, ja wczułem się w rolę psychoanalityka usiłującego znaleźć właściwe rozwiązanie.

- Te pieniądze pozwoliły nam na zmianę domu i otoczenia. Zbyt wiele wspomnień łączyło nas z tamtym miejscem. W poszukiwaniach nowego domu udzielał się partner mojego ojca, który od teraz dość często zostawał na noc. Pewnego dnia pozostał w nim na zawsze.

FRAGMENT 10

Stałem się od tej pory jedynym jej władcą. Ukrzyżowałem szaloną kobiecość i miałem wielką przewagę. Cisza obniżyła swój pułap i dotykała mocniej. Stać się niewidzialnym, to podnieca szczególnie. Z tylnej kieszeni spodni wyjąłem czarną opaskę i założyłem na jej oczy. Mogła mówić, ale nie chciała. Czekwała na mój krok. Co zrobię i kim się stanę tej nocy dla niej? Światło działa deprymująco, o ile nie jest wyzwalane sztucznie. Dlatego wokół łóżka zapaliłem małe świece niczym pochodnie. Dodawały atmosfery, z lekka ją podgrzewając fizycznie. Mój maty cementarz, a na nimgrób ukochanej. Lubię patrzeć. Ogień wznieca we mnie płomień, który ugasić już tylko można dotykając piekła. Bawiąc się świeczką, kreśliłem znaki nad jej brzuchem, akcentując topionym woskiem. Z każdą kroplą oddychała głębiej i drażniła mnie swym ruchem. Podnosiła do góry w połowie i przenosiła na powrót ciało. Staratem się dotykać w trakcie tych akrobacji ustami jej intensywny smak, a on wypełniał moje kubki smakowe. Trwało to dłuższą chwilę, wzajemne tęsknoty i obudzone ze snu fantazje, których spełnienie zapisane było w tym pokoju. Rozpinałem spodnie, nie myśląc, co jest w stanie zrobić swoim wyciągniętym i zwinnym

językiem. Nagi i prawdziwie męski dotykałem gwiazd. Przede mną leżało niebo, a mój pocisk drapieżnie kierował się do słońca. Bez jakichkolwiek map czy wskazówek i bez błędzenia w wiecznej otchłani, odnalazłem mleczną drogę. Jako odkrywca i jedyny przedstawiciel gatunku mogłem penetrować najdalsze zakątki. Zakopałem się cały, ale nie żałowałem. Poczutem ciepło i dreszcz przenikający nasze ciała. Miałem przewagę i nie zamierzałem jej oddać.

Płomienie świec tańczyły, poruszane naszym wspólnym oddechem, nadawały rytmu, grały nagim światłem. Naznaczeni miłością, tą czysto fizyczną, byliśmy jednością. Agness uwielbiała, gdy patrzyłem na nią i choć teraz jak niewidoma kierowana moją intuicją, doskonale się sprawdzała. Wiem, że

w letnie dni człowiek nabiera temperatury i poci się nadmiernie. Jednak my powodowani tylko swoją obecnością, tym jak płonimy ukrytą namiętnością, zalewaliśmy pościel i ubrania. Poznawalem jej głębię z każdą chwilą mocniej. Bez lin i zabezpieczenia schodziłem w jej łono, może za szybko chciałem odpocząć, bocorazszybciejnapierałem. We mnie była woda, a ona miała ogień. Zamknąłem oczy. Na wyciągnięcie dłoni zbliżyłem jej twarz do mnie. Skierowałem jak strażak wąż i polewalem, gasząc płomień. Wodospad zaliczony. Pęknięta tama rozlała się, uwalniając pokłady energetycznych protein. Lustro nad głową partnerki jak świadek zbierało ślady naniesione w najważniejszej chwili. Ulga, odzyskana świadomość i zaufanie. Ciepło i dotyk zrównanych serc. Mieliśmy prawo do spełniania pragnień. Wierzyliśmy, że trwało to będzie w nieskończoność. Taką nadzieję kupiliśmy od losu, ale zgubną, dziś już więcej wiem. W pewną listopadową noc, choć z poezją to niewiele miało wspólnego, pojechałem do niej do pracy. Pięknie położony ośrodek wczasowy w lesie w pobliżu jeziora, trochę gości i my. Dyżur w recepcji upływał szybko, tym bardziej, gdy byliśmy razem. Szanowałem to jak fantastycznie mnie rozumiała i akceptowała słabości. Potrafiła rozmawiać i dostrzegać we mnie duszę i serce. Artyzm tysiąclecia, a jednak zwykłe pragnienia i żywot prosty.

FRAGMENT 11

- Minęły lat setki. Stał człowiek tam, teraz ty gdzie stoisz. Raz nie pierwszy, szansę miał, zmienić by, los paskudny swy.

- Dlaczego ja? Nie uczyniłem nic, co ma pozytywny wpływ na innych?

- Nie czynić trzeba, być wystarczy. Od lat setek, stał człowiek tam...

- Wiem, wiem, mówiłeś mi to już, a może ja rozmawiam sam ze sobą? - przerwałem mądrości rodem z bajek Tolkiena. Tak czytałem w młodości kiedyś podobne. Nie zmieniły mnie one

wcale. Uzbroiły jedynie mą wyobraźnię i otoczyły pancierzem chroniącym przed ludźmi złymi, oszukującymi się wzajemnie.

- Człowiek. Przerzywasz mnie ty, a kim nie wiesz jestem?

Podrapał się po głowie przez dłuższą chwilę, spojrzął w górę w sklepienie, skąd powoli spadały przypominające brokat pyłki, okryte jasnym, żółtoczerwonym blaskiem, może kolorem? Począł pisać coś na posadzce, maczając palec zakończony długim i ostrym jak krawędź noża pazurem, w tym niebiańskim pyłe zmieszanej z wodą. Nie były to tajne znaki tarota, magiczne cyfry buddyjskie czy kosmiczne symbole. Gdy ukończył „malować” odstąpił, a mnie ukazały się dość znane słowa.

- Gimel, zaying, yud? To ma związek ze mną?

- Znaczenie słów tych, znasz ty?

- Tak, to jeszcze ze starych podań, napis widniejący na pierścieniu króla Salomona, „Wszystko przeminie”. Tylko nadal, wybaczyć jak jestem zbyt głupi, aby zauważyć związek pomiędzy mną, tobą a tym, co napisałeś?

- Darem życie jest. Etapem śmierć kolejnym jego. Błędy ludzie popełniają. Szansę mogę nie wszystkim dać. Ty człowiek, ludziom życie zabierałeś. Musisz ty, naprawić, przyjdzie, gdy pora. Lat tysiące cierpień, ludzkie błędy pokonać, w pokoju wtedy odejdiesz, i w świat umarłych przyjęty będziesz.

- Czyli co? Jestem kolejnym mesjaszem? Mam dać się ukrzyżować i smażyć w słońcu na skleconych pośpiesznie palikach? Nie słyszałeś może, bo za długo przebywałeś pod ziemią, ale mamy już solarium!

Więcej nie zdołałem wykrzyknąć z siebie. Silny i niewidoczny ucisk krtani, zablokował mi dostęp powietrza na moment. Robiłem się elastyczny jak guma przeżuwana w ustach dziecka, bez możliwości kreowania poprzez balony samego siebie. W ustach wzbierała mi się ślina, mieszana z krwią z zaciśniętych warg. Dławiłem swój umysł brakiem tlenu, pisząc pośpiesznie końcowy scenariusz, ale nie nadszedł, tylko głos lekko przez mgłę mówił do mnie, pytając...

- Ty człowiek, ja pan! Ze mnie ty drwisz? Mnie czy rozumiesz, innych nie słyszysz? - zadawał te pytania, słuchałem, słowa nie

mogłem żadnego rzec. Z wściekłości udawanej, zrobił się całkowicie zielony, a na jego ciele tworzyła się błękitna jak krew u królewskich rodzin gwiazdna poświata.

FRAGMENT 12

W oddali widziałem zjazd biegnący po łuku w lewą stronę do parkingu. Nie znam nikogo, komu udałoby się wjechać tu szybciej niż pokonać ten odcinek powrotną drogą. Musiałem zwolnić, lecz miałem przewagę, bezpieczną i przyzwoitą. Ślady na prawej stronie ściany sugerowały, abym zwolnił. I tak otarłem się tylko klamkami, mogło być gorzej. Jeszcze skręt w lewo, potem znów i na końcu drogi zostaje mi pole, by pokazać swe umiejętności. Od pościgu dzieliło mnie ponad sto metrów. I choć można odnieść wrażenie, że na dojeździe doganiał mnie, to odgłos ścierającej się blachy z twardym cementem skutecznie spowolnił jego zapędy. Iskry widoczne były z oddali. Nie fajerwerki i nie prace w stoczni, ale efekt wizualny pozostawał ten sam. Uderzenie przednim zderzakiem o podłogę jest sygnałem do nawrotu. Redukuję z trzeciego biegu na drugi i lekko kręcę kierownicą w lewą stronę. Samochód reaguje, wtedy zaciągam szybko ręczny hamulec do samego końca i obracam swoje prawie półtorej tony w kierunku lecącego na mnie z góry Lincolna. Prostuję kierownicę i przez otwarte okno wyciągam karabinek. Zatrzymuję taksówkę, a z lufy wystrzeliwuję cały magazynek w kierunku szyby. Tego się nie spodziewałem. Schylając ciało poniżej deski rozdzielczej, stracił orientację z całym impetem uderzając w filar, znajdujący się pomiędzy mną a wyjazdem. Na to czekałem.

Wysiadłem, uważnie rozglądając się, pokonując w milczeniu brakującą odległość do zamachowca. Z przodu auta, spod pociętej maski wydobywał się dym. Jakaś część służąca dużo wcześniej do napędu silnika bezwładnie wypadła na ziemię. Spod strzaskanej szyby od pocisków i kawałków stropu wyłoniła się jego ręka, próbująca ślepo oddać strzał w moim kierunku. Uchyliłem głowę, jak przed lotem piłki wyrzucanej przez najgroźniejszego miotacza. Kula przeszła obok. Z kabury wyjąłem Glock'a. Nie musiałem

sprawdzać - czy mam magazynek, a jeśli już, czy peten jest naboii - bo tak postępuje wyłącznie główny bohater w sensacyjnych filmach. Oddałem strzał. Drzwiokopnięcianogą,prawiewyrwane z zawiasów otworzyły się. Postać w środku nie dawała za wygraną. Strzeliłem drugi raz, a potem znów. Kule przeszły błotnik, wlatując z pewnością do wnętrza. Facet coś krzyczał, ale w tym hałasie trudno było go zrozumieć.

- Ok! - krzyczał - Poddaję się!

- Wsiadaj, z bronią w rękę! Bez kawałów!

- Spokojnie, mam zablokowaną nogę, chyba przestrzelileś ją! - nie mam zwyczaju przepraszać, a już na pewno tłumaczyć się. Jedno, co musiałem, to uważać.

- Masz pięć sekund, aby wysiąść! Raz... - zapadła cisza przerywana jękami rannego mężczyzny - Dwa, trzy...

- Chwila! Moja noga! - krzyk niesiony pustą powierzchnią wypełnił otoczenie.

- Cztery - ja odliczałem, nie przerywając, znam takich jak on zbyt dobrze - i...

W ostatniej sekundzie, zanim zdążyłem powiedzieć pięć, stanął na jednej nodze, podpierając się ręką od dach auta. Był agresywny, klął resztą sił. Trzymał kurczowo w dłoni pistolet, jakby chciał wycelować mi w nogę.

- Rzuć go w moją stronę!

Nie protestował. Wyrzucił mały pistolet, przypominający Berettę Holster. Wprawdzie ranny i bez broni, mógł być nadal niebezpieczny. Garnitur z widocznymi plamami krwi na postrzelonej nodze, nie obniżał jego akcji w mych oczach. To mogło czynić z niego większego wojownika niż na jakiego wyglądał.

- Masz coś jeszcze przy sobie? - pewnie i zdecydowanie zapytałem, podchodząc na wyciągnięcie dłoni - Wiesz, co będzie jak znajdę?

- Przy kostce, ale nie dam rady się schylić.

- Ok. Nie ruszaj się - schyliłem się, aby wyjąć przypięty pistolet z jego nogi, gdy raptem poczułem wiatr nad uszami. Nie miałem czasu na reakcję obronną, a jedynie wykonałem unik, odpychając rękoma rannego od siebie, a samemu rzuciłem się w drugą stronę.

Poskutkowało. Tylko nic nie znaczące draśnięcie na prawym barku, szczypało niemiłosiernie. W upalne lato rana byłaby głębsza. Skórzana kurtka, nie tylko chroni od zimna, ale zwiększa ochronę przed ciosem nożem. Tyle reklama. Swoim nie przemyślanym zachowaniem podniósł mi ciśnienie. Nie bratem tabletek, więc zmuszony jestem przejść do innej formy terapii.

- Cwany jesteś! - podbiegłem do leżącego na plecach ochroniarza. Grymas bólu na twarzy, mógł świadczyć jak bolesna to rana, za którą trzymał się rękoma. Dobry strzał oddałem, w sam raz w tętnicę udową. Musiałem mu natychmiast pomóc. Kopnąłem z całej siły w nogę, powyżej wydobywającej się krwi.

- F... - zaklął powtórnie, bijąc głową o ziemię. Narastało widać poczucie bezradności.

- Słuchaj, będę mówił powoli. Mrugnij oczami, jeśli rozumiesz - zamknął, by po chwili je otworzyć - Tylko jedno pytanie - zadam i oczekuję, tylko jednego słowa. Rozumiesz? - kolejny raz mrugnął. Rozmowa przebiegała po mojej myśli.

- Mogę napić się wody? - z ust leciała mu krew, gdy to mówił. Miał mało czasu.

- Potem. To będzie nagrodą, za twoją odpowiedź.

- Dobra, pytaj.

- Nazwisko... - zawsze mam nadzieję, że rozum zwycięży z chorobą ambicją, honorem czy poczuciem wstydu. Na dziesięć zadanych pytań, średnio odpowiadało mi sześcioro. On mógł podnieść tą średnią. Mógł zostać szczęśliwą siódmką.

- Nie znam...

- To dwa słowa - wyjąłem swój nóż przypięty do kostki i wbiłem w ranę, przekręcając niby to śrubę, która się zablokowała. Pół obrotu w lewo, ćwierć obrotu w prawo i tak na zmianę. Czas mijał zbyt szybko, a bez zatamowania rany ktoś dziś zejdzie. Żałowałem jednego. Miałem zbyt daleko do taksówki, abym ręką włączył muzykę. Krzyk poniżonego zabójcy, świdrował mój umysł, dotąd niezwykle spokojny. Przestałem na moment, jeszcze raz pytając o to samo. Powinno pójść łatwiej, bo treść jego znał imiałna zastanowienie dłużowiej czasu.

- Nazwisko...

Mrugnął oczami, to dobry znak. Cieszę się, gdy przetamuję lody. Skierował wzrok na zewnętrzną kieszeń w marynarce, abym zajrzał do niej. To, co znalazłem, nie było kartką, nie było też telefonem. Paczka papierosów i nic poza tym. Zrozumiałem w nim człowieka. Pomogęci. Przypaliłem jednego, potem drugiego sobie i włożyłem mu do ust. Zaciągnął się, jednakże zaczął kaszleć, dusić się i płuć. Góra kwadrans, może dwa mu zostało. Kolor krwi zmieniał się błyskawicznie na brunatny.

- Nie znam... - tobyły jego ostatnie słowa. Identycznie brzmiące z poprzednimi, ale nie tego oczekiwałem.

Podniosłem się i otrzepałem ubranie. Nareszcie mogłem zaciągnąć się do woli. Rzuciłem niedopalek i zanim spadł lecąc żarem w dół, strzeliłem dwa razy. Ciało poruszone kulą w brzuchu, oddało ostatnie tchnienie. Kolejna utkwiała w czole, zamykając brązowe oczy. Palił tę samą markę co moja. Miał gust, trzeba przyznać, jak na trupa. Przed wyjazdem z parkingu sprawdziłem jego auto. Z przodu na siedzeniach pełno łusek po wystrzelonych w moją stronę pociskach. Sterta nic nie wartych papierów. Kilka katalogów z biurami podróży i jeden bilet lotniczy. Najutro. Dziwne, bo zabukowany od wczoraj. Spodziewałem się rejonu Marsylii, a na bilecie widniała Hiszpania. Piękna Andaluzja i CostadelaLuz. Nigdy tam nie zawitałem. Słyszałem od znajomych, że warto tam zamieszkać. Wprawdzie słonecznie i czysto, ale wszędzie przewijają się ludzie. Mam na nich awersję. Wybrałem, więc wyspę.

FRAGMENT 13

Mam wiele słabości. Tych ukrytych i tych widocznych na pierwszy rzut oka. Są moje. Długo walczyłem, aby je pozyskać. Z wieloma z nich wiążą mnie silne emocje, są też drażliwe i nic nieznaczące. Poznawanie siebie od wewnątrz bywa często okrutne. Nigdy do końca, lecz zawsze osobiście. Co kieruje nami, a co daje możliwość wyboru tej opcji? Wydaje się to dość proste. Recepta na spokój i papierowy koszyk wspomnień. Drogocenny czas budzony o poranku, puste obietnice na powolne umieranie. Jestem

człowiekiem, wskazówka jakich wiele, podobny do reszty i budzący zgrozę. Już jako dziecko miałem w sobie mnóstwo miłości, poznawanej w domu, na ulicy i wśród obcych. Podobno miałem zostać ministrantem. Dziś wiem, że ten wybór byłby katastrofą dla miejscowej parafii. Nie znoszę, gdy ktoś mnie popycha i to dosłownie. Gardzę ludźmi innymi sobie. Skąd ten bunt? Wyzwalająca się siła, mogąca sprawić, że świat runie na mych oczach? Trudne pytania i dowolność odpowiedzi. Uważam od dłuższego czasu, jakkolwiek zabrzmiałoby to kuriozalnie, że mamy prawo mijać zasady i zabijać świat poprzez ludzi, by spłynęła do nas wolność oraz pokój. Cywilizacja brutalności nie jest niczym nowym. Od zarania dziejów towarzyszył nam ten swoisty cykl pokoleń. Tendencja ludzi do odchodzenia lub umierania jak ktoś woli, w różnych okresach nieregularnie zwalniała. Mieszanie się kultur i obyczajowości wpływało destrukcyjnie, brak mechanizmów mogących nad tym zapanować, rozdrażniał i tak już nerwowe społeczeństwa. Przeżyłem to i poznałem, widziałem z wielu stron, by móc ocenić obiektywnie. Brałem w tym udział świadomie, bez nakazów. Odpowiedzialność nie jest niczym obcym. Chcę tylko zrozumieć, w czym jestem lepszy lub gorszy od tych, którzy siedząc w domach przez całe życie, uczyli innych. Widziałem wiele smutku, bólu, tęsknoty i morza łez. Tym trudniej mi zrozumieć i pokonać wewnętrzną potrzebę do zabijania ludzi nie szanujących kobiet - tylko dlatego, że nie zatańczą jak ktoś poprosi, trzymając w rękach blisko jej twarzy ostry nóż. Wspominam rzadko pewną historię, fakty z życia głęboko skrywane. Jak w pewnym miejscu, gdzieś w południowej Europie, w małej wiosce kilku tamtejszych żołnierzy splamiło mundur, gwałcą kobietę ostrym narzędziem, śmiejąc się im w oczy i tym samym obcinając piersi. Miejscowi wspominali potem, że w oddali słychać było jak przez góry przetoczył się gniew, zamienił w obłok i runął na ziemię. Zalewał pola drobnymi kamieniami, które urosły w oczach jak głązy. Stopniały, zmieniając formę na krystaliczną wodę, która wezbrała, niszcząc na swej drodze wszystko, co napotkała. Topiła ludzi stojących na drodze po obu stronach, patrzących tylko jak na zjawisko. Zrównała cały teren, zamieniając w nicość, by wyschnąć

i unieść się do nieba, zabierając tą tajemnicę. Wtedy po raz pierwszy dowiedziałem się, czym jest krzyk kobiet. Ból potrafię znieść, samotność jest mi ostoją, brak jedzenia i picia pokorą, ale cisza rozrywana przez setki umierających i upodlonych za życia kobiet staje się mimowolnym grobem.

FRAGMENT 14

Czas zwraca to, co zabrało życie. Pamiętam o tym i wprawdzie nie wierzę, ale ufam sobie. Siebie nigdy nie zdradzę...

- Postąłeś po mnie ślicznego anioła?

- Nie zapominaj o swoim aniele stróżu, reszty nie zauważaj - Bread nie lubił, jak tak wyrażałem się o kobietach w jego obecności, tych młodych, mogących mnie zaczarować na jedną noc. Angel mogłaby być nawet diabłem w ludzkiej skórze, i tak poszedłbym za nią do piekła. Ale nie dziś i nie w tych okolicznościach.

- Pamiętam! Stary, moja pamięć to rzecz najcenniejsza. Palnąłem głupstwo w twojej ocenie, ale tak czuję. Natura bywa często drapieżna, wzywa do siebie, nie bacząc na skutki, jakie wyzwała.

- Nie zmieniaj tematu. Bo pogadamy rodzinnie - tu zaśmiał się. Wiedział, że mam nad nim przewagę, bo widzę. A on, oprócz zapachu kobiety, którą czuje się całym sobą, nie mógł nic więcej. Viagry nie zażywał, także to mu pozostało jeszcze.

- Tak, tego boję się najbardziej - prowokowałem go do luźnej rozmowy. Jak nie teraz to, kiedy? Mało rozmawiamy na tematy osobiste, które od paru lat łączą nas dość mocno. Okazja pojawia się rzadko, warto więc wykorzystać tę chwilę. - Rozmawiacie poza klubem?

- Nie cierpię czułych epitetów. Wystarczy krótkie spotkanie tu lub na grobie matki. Wiesz, ona ma swoje lata i nie ważne, czy popełniała błędy, bo wskaż mi kogoś, kto ich nigdy nie popełnił? Liczy się fakt nie popełniania ich więcej - Bread umiał mówić. Miał klasę. Pełne wykształcenie zdobyte na prestiżowych

uczelniach. Nie to, co ja. Miał w młodości aspiracje do bycia politykiem, szerzenia poglądów mniej radykalnych i budowania zmian, jakie uczyniłyby jego kraj lepszym i bardziej otwartym na naszą cywilizację. Może liczył nawet na końcowy efekt domina? W ten prosty sposób przeszedłby do historii, nie tylko swego kraju, ale całego świata. Na samą myśl chce mi się śmiać. Nie z niegojakocześniaka, ale faktu, że go znam. Nie wyobrażam sobie sytuacji, jak moją wizytę u niego musiałbym anonsować wcześniej.

- Utrzymujcie dobry kontakt. Najpiękniejsze dla młodej kobiety jest to, że czuje i wie, nie pyta i nie błądzi. W sercu mamy drogowskazy i nimi kierujemy się we własnym życiu. Jak widzę was razem, wspominam swój dom, a to chyba wiele mówi i znaczy? - rozmowa ciągnęła się, ale nie dłużyła. Widok przyjaciela w tak znaczących, kreślonych emocjami momentach był czymś niezwykle wyjątkowym. Dla mnie, ale i dla niego.

- Na dole w porządku? Żadnych zgrzytów? - chciał się upewnić, że jestem zdeterminowany, aby nikomu nie pozwolić na zmianę obyczajów panujących w naszym klubie.

- Nie widzę zagrożenia, ale nie wykluczam. Uspokoilem sytuację, lecz to nadal ludzie i na dodatek młodzi, chyba pierwszy raz w takim lokalu. Dopilnuję sam ich pobytu - musieliśmy polegać na doświadczeniu, które obaj wynieśliśmy z armii. Pamiętać o opanowaniu i unikać prowokowania, do czego mają prawo klienci, nigdy my.

FRAGMENT 15

Moje Miasto było moim domem. Leżało na uboczu drogi, która prowadziła do strefy administracyjnej państwa. Mieszkało w nim tylko kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców, podobno ludzi żyło jeszcze mniej. W samym centrum miasta stał budynek, wielki i brzydki zarazem, pozostałość po ideologicznych zmianach w kraju. Wokół niego piętrzyły się bloki ze sklepami na dole - wzdłuż całego ich pasa - z małym wycinkiem, gdzie stał zamek. Obiekt zabytkowy na skalę europejską. Spoglądał na nie z góry, unosząc dumnie jak paw swoją głowę, średniowieczne wieżyczki. Pełnił rolę strażnika

pokoleń, a wszystko to w obrębie najgłępszego ronda na świecie. Przebudowa trwa za długo o każdy dzień jej trwania. Po obu stronach rozmieszczono ogrodzone łańcuchami parkingi. Szczyt głupoty równy Mont Blanc. Jednak kostka brukowa, pamiętająca czasy wojny, nadal ceniona jako droga, ułożona była wokół w najprostszy wzór. Z siedmiu stron wpadały do ronda asfaltowe ulice. Jedna z nich, bodaj najważniejsza, stanowiła początek i koniec życiowej drogi dla większości obywateli miasta.

Już na jej początku, na samej górze budynku, zwanego od lat ratuszem, wydawano akt urodzenia. Drogocenny to dokument. Po raz pierwszy w życiu człowiek nadawał drugiemu człowiekowi swój własny numer. W czasach pokoju, bez wojen i spadających bomb, szczególnie ta chwila nabierała znaczenia. Kolejnym miał być, przynajmniej dla męskiej części identyfikator, aby w razie śmierci rodzina dostała w trumnie właściwe ciało. Na samym końcu owej drogi był teren z lekkim wzniesieniem. Zanim kondukt żałobny docierał na sam szczyt, przechodził z orkiestrą lub nie obok mojego domu, hałasując pod oknem. Widziałem te twarze okryte gorsetem z bólu, całe orszaki rodzinne, a za nimi stado znajomych. Podobno od długości takiej „wycieczki” towarzyszącej głównemu bohaterowi zależało, kim był za życia. Krótkie i długie, nudne i wesole, ale ciągle na ustach z tą samą melodią, odgrywaną przez miejscową orkiestrę. Zastanawiało mnie jedno.